

O dialogach pokoleń

Mam swoje lata, dzieci i wnuki i sędzę, że mogę się na ten temat wypowiadać. Ostatnio bardzo dobitnie doświadczyłam zjawisk trudności w porozumiewaniu się pokoleń i prób pokonania takich szpar, przepaści. . .

Zaczęło się od „małej” rozmowy w samochodzie z pokoleniem moich dzieci. Opowiadałam o spektaklu operowym, na którym byłam dzień przedtem. Mówiłam o współczesnym tej opery kompozytorze, o którym coś (nie całkiem precyzyjnie) wiedziałam i o trudnościach, które napotkałam w zrozumieniu jego utworu. W trakcie rozmowy włączyła się uczestniczka „z tylnego siedzenia” i zaczęła odczytywać z Internetu pełną informację o kompozytorze i jego dziele. Wysłuchaliśmy konkretów, rozmowa się skończyła.

W barze, do którego udaliśmy się na małą przekąskę, brzmiała muzyka. Telefon mojego syna zidentyfikował wykonawcę, rodzaj utworu, innych wykonawców tego samego utworu, inne utwory wykonywane przez tę osobę i utwory w charakterze pokrewne do tego, którego słuchamy. Mój telefon jeszcze by tego nie umiał, ale jego synek odbierał to jako całkowicie normalne zjawisko.

Zdaję sobie sprawę, że dla wielu Czytelników *Delty* te sytuacje są zupełnie naturalne. Dla mnie nie są. Rozmowy o obejrzanych spektaklach, przeczytanych książkach, filmach, były rozmowami z przyjaciółmi przez lata – dzieliłiśmy się wrażeniami, opiniami. Czasem ktoś się mylił – ja np. uważałam, że kompozytor opery wyjechał z Polski w 1968 roku – telefon syna poprawił mnie, że w 1958. Rozmowy takie rozwijały nasze horyzonty, zbliżały z rozmówcami. O czym warto rozmawiać teraz, skoro telefon i Internet i tak wiedzą lepiej i dokładniej?

Niedzielny wieczór spędziłam na spektaklu Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego zatytułowanym *Kryjówka*. Nastroje tego typu pamiętam ze spotkań w mieszkaniu Białoszewskiego. Całość rozgrywana w dwu prywatnych mieszkaniach. Siedzimy na podłodze. To, co mną wstrząsnęło, to narracja trzech osób (znowu pokolenie moich dzieci), które zbierały, długo i konsekwentnie, relacje ludzi ocalałych z Holocaustu. Ci, co zbierali, często dowiadywali się jako dorośli, co ich z pokoleniem Holocaustu łączy. I poczuli potrzebę, konieczność zachowania tych wspomnień, którymi zresztą ocaleni, z różnych powodów, nie zawsze chcą się dzielić. Wspomnienia wypowiedane bardzo spokojnie, „normalni” o sprawach daleko nie „normalnych”. Do tego spektakl, częściowo osnuty na tekstach z *Wesela*, częściowo na wspomnieniach o Irenie Solskiej. Porażający.

Ci z pokolenia moich dzieci zobaczyli konieczność zapamiętania. Łączenia się w pamięci i zrozumieniu z poprzednimi pokoleniami. Dawania świadectwa.

A ja piszę o tym dlatego, że jestem z pokolenia odchodzącego. I chciałabym, by trwał nasz kontakt z tymi, którzy zostają. Mimo i dzięki elektronom wędrującym w naszej życiowej przestrzeni.

Witajcie w Nowym Roku.

Magdalena FIKUS